GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 19. marca 1896. Nr. 11.

ODEZWA.

Na *I-szym Zjeździe XX. Katechetów* w Krakowie wybrano komisyą, z księży: Feliksa Józefowicza, dr Jana Ślósarza i Walentego Wołcza złożoną, która otrzymała polecenie, zająć się wykonaniem powziętych w Krakowie uchwał i zorganizowaniem następnego Zjazdu we Lwowie. Komisya ta uprosiła na swego przewodniczącego JX. kanonika dr. Rudolfa Lewickiego, członka Rady szkolnej krajowej i pod jego przewodnictwem, a za wiedzą, przyzwoleniem i z błogosławieństwem Arcypasterskiem, przystąpiła do poruczonej sobie pracy.

Wynik zabiegów, czynionych w celu wykonania uchwał krakowskich, przedstawi na Zjeździe najbliższym osobny referat. W sprawie zaś zorganizowania II. Zjazdu we Lwowie uchwalono najpierw, urządzić go dopiero w r. 1897, do tego bowiem czasu będzie można swobodnie przygotować materyał do obrad i uchwał. Chcąc uwzględnić jednakowo i dostatecznie potrzeby szkół wszystkich kategoryi, postanowiono dalej, że na przyszłym Zjeździe obradować mają uczestnicy w trzech osobnych sekcyach:

w I. sekcyi o szkołach średnich (gimnazyach, szkołach realnych i seminaryach;

w II. sekcyi o szkołach wydziałowych i zawodowych (rolniczych, leśniczych, przemysłowych, kursach uzupełniających);

w III. sekcyi o szkołach ludowych (obydwu typów).

Aby uzyskać jak najszerszą podstawę działania, uniknąć jednostronności, a dać wyraz opinii całego kraju, niniejszem zapraszamy uprzejmie czcigodnych Braci-kapłanów wszystkich trzech obrządków, by każdy z osobna zechciał obmyśleć i przesłać nam tematy, które jego zdaniem powinny stanąć na porządku dziennym Zjazdu. Przedewszystkiem mamy tu na myśli bezpośrednio interesowanych tj. księży katechetów; w dalszym rzędzie liczymy na życzliwą pomoc byłych kolegów, którzy obecnie inne już pełnią obowiązki, ale w latach dawniejszych uzbierali cenny zasób doświadczenia w rzeczach szkolnych; w końcu zwracamy się z naszą prośbą ku tym wszystkim, którzy wprawdzie sprawą publicznego wychowania młodzieży z urzędu się nie zajmują, ale mimo to interesując się nią szczerze, jako bezstronni świadkowie z dalszego i wyższego punktu widzenia niejedno trafnie zauważyli, co wypadałoby w edukacyi religijnej dorastającego pokolenia usunąć, zmienić lub wprowadzić. Uwagi ich byłyby bardzo pożądane. Tematy, łaskawie nadesłane po dzień 1. września 1896 r. — jest to termin nieprzekraczalny — komisya weźmie pod ścisłą rozwagę, poszczególnym sekcyom przydzieli, zaprosi referentów do ich opracowania i ostatecznie ułoży dokładny program.

Nie od dzisiaj nieprzyjaciele Kościoła św. usiłują w sieci swe zagarnąć niedoświadczoną młodzież w tem słusznem przypuszczeniu, że o tyle spodziewać się mogą urzeczywistnienia zamierzonych celów, o ile potrafią pozyskać młodzież dla niebezpiecznych swych teoryi. Wobec tego faktu zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad potrzebą projektowanego Zjazdu i troskliwego doń przygotowania. Wszak poważna liczba uczestników krakowskiego zjazdu i żywy udział w naradach starczy za dowód, że galicyjscy katecheci rozumieją doniosłość swych obowiązków, szukają wzajemnego zbliżenia i pragną w jednolitej pracy zespolić umysły i serca tem bardziej, że idzie o sprawę równie trudną jak ważną, która rozstrzyga o losach nie jednostek tylko, ale przyszłego społeczeństwa.

Ufamy przeto, że liczne grono chętnych współpracowników zechce poprzeć usiłowania komisyi swym rozumem i sercem, nauką i doświadczeniem, a stwierdzi swą życzliwość rychłem nadsyłaniem tematów, rad i wskazówek.

Listy adresować należy do *ks. Szczęsnego Malarskiego* we Lwowie, plac Kapitulny l. 7.

We Lwowie, 16. marca 1896.

Ks. Feliks Józefowicz. *Ks. dr. Jan Ślósarz.*
Ks. Walenty Wołcz.

Rocznica koronacyi Papieża.

Rocznicę wstąpienia Leona XIII. na tron, przypadającą na 3. marca, wszyscy dobrzy katolicy w Rzymie zawsze święcili uroczyście; ale od 3. marca 1878 r., kiedyto kardynał Mertel Leonowi XIII. po raz pierwszy potrójną tyarę włożył na skronie, nigdy dzień ten nie obchodzono tak świątecznie, jak w roku bieżącym.

We wspaniałych salach dokoła kaplicy sykstyńskiej zgromadziły się rano tysiące pobożnych nie tylko po to, aby Papieżowi hołd czci złożyć, lecz także, aby pomodlić się, iżby go niebo zachowało w długie jeszcze lata. Według zgodnego zdania papieskich dostojników nie zapamiętano tak wielkiego napływu w tym dniu uroczystym. Chociaż msza św. w kaplicy sykstyńskiej rozpocząć się miała o godzinie wpół do jedenastej, już kilka godzin przedtem, przeznaczone dla publiczności miejsca w kaplicy, tudzież we wspaniałej *Sala Regia* i obszernej *Sala Ducale* poczęły się zapełniać a o godzinie dziesiątej posiadacze kart wstępu nie mogli już zdobyć miejsca znośnego

Kilkuset gwardzistów pałacowych obsadziło z obu stron drogę, którą Papież z wewnętrznych komnat Watykanu udać się miał do swego tronu w kaplicy sykstyńskiej. Gwardziści szwajcarscy, smukłe postaci w malowniczych mundurach czerwono-żółtych kroju staroniemieckiego z mieczami w lewem a długiemi, błyszczącemi halabardami w prawem ręku pełnili straż u podwoi i w kaplicy. W salach, na schodach i trybunach stanął tłum pobożnych. Kobiety bez wyjątku w przepisanych czarnych sukniach, z czarną zasłoną na głowie, mężczyźni we frakach z białą krawatą i orderami. Tylko około 200 wybranych otrzymało karty wstępu do kaplicy sykstyńskiej za pośrednictwem kardynałów lub posłów, uwierzytelnionych u Stolicy św. Dworzanie Watykanu w długich, ciemno-czerwonych szatach jedwabnych badają karty przychodzących i wskazują im miejsca, kobietom po prawej, mężczyznom po lewej stronie wchodu pod dwiema trybunami, które przeznaczono dla kawalerów maltańskich i bawiących w Rzymie obcych książąt. Wszyscy znakomici cudzoziemcy, przebywający właśnie w Rzymie, prof. Mommsen między nimi, zebrali się w tem miejscu.

Część kaplicy sykstyńskiej przed trybunami aż do balustrady marmurowej, która oddziela przestrzeń, przeznaczoną na ceremonią kościelną, wypełniała się zwolna członkami ciała dyplomatycznego. Przy wstępie ambasadora lub posła gwardziści prezentowali broń a szambelani w gustownych strojach starohiszpańskich o białych kołnierzach przeprowadzali dyplomatów na ich miejsca. To posła pruskiego w złocistym uniformie z mnóstwem gwiazd na piersiach, to znowu ambasadora hiszpańskiego, Merry del Val; ostatni wszedł rossyjski minister-rezydent Izwolskij, imponująca figura w bogatym uniformie. Środkową przestrzeń zachowano dla wyższego duchowieństwa, a poza niem zebrali się członkowie arystokracyi rzymskiej: Massimo, Ruspoli, Borghese, Aldobrandini, Colonna, Orsini, Mattei itd., wybór towarzystwa, którego imiona ważną rolę odgrywały w dziejach, a które między przodkami niejednego liczyło papieża.

Ostatni przybyli kawalerowie zakonu Maltańskiego w czerwonych koletach z wielkim białym krzyżem, wyszytym na piersiach, z długim mieczem niemieckim po lewicy. Na ich czele kroczył wielki mistrz Ceschia a Santa Croce, za nim przeorowie i inni dostojnicy i rycerze, majestatyczny pochód, przypominający raczej wieki średnie, niż naszą wcale niepoetyczną teraźniejszość. Różnobarwne zgromadzenie, wzorzyste uniformy, obrazy ścienne, wykonane mistrzowską ręką Michała Anioła, od których po lewej stronie wielkiego ołtarza odbija purpurowy aksamit tronu papieskiego, uwijanie się księży, szambelanów, rycerzy, gwardzistów i dyplomatów złożyły się na scenę, której trudno ujrzeć poza Watykanem, a której widz nie zdoła zapomnieć.

Nagle żywszy ruch powstaje w pstrym tłumie: któryś z dostojników przybył z ważną wiadomością; głęboka powaga osiada zwolna na wszystkich obliczach, nowina szeptem przebiega wszystkie usta: Włosi na głowę pobici w Abisynii, wszystkie działa w rękach nieprzyjaciela! Wtem tysięczny tłum, zapełniający *Sala Ducale*, wydaje pełen zapału okrzyk *Evviva il Papa-Re!*

Szerokie podwoje „sali książęcej“ otwarły się, Papież otoczony najwyższymi dostojnikami stolicy apostolskiej i kardynałami się ukazał. Wszyscy stają na palcach, przysuwają się tu i owdzie, aby ujrzeć Ojca św.; nic jednak nie widać, tylko błyszczące hełmy gwardzistów, pióropusze żołnierzy, halabardy, miecze, karabiny, tysiące rąk, które powiewają chustkami i kapeluszami. Trwa to kilka minut — nagle całkiem z tyłu na najdalszym końcu sali przeszło sto kroków od kaplicy sykstyńskiej ukazuje się uderzająco biała postać, wzniesiona nad wszystkiemi głowami i posuwająca się naprzód powoli, uroczyście. Papież w potrójnej tyarze na głowie usiadł w lektyce, którą niosą na barkach; w tej chwili zabłysło słońce, dotychczas skryte za chmurami, a promienie jego, wpadając wysokiemi oknami, odbijają się o klejnoty tyary i o hafty złote na płaszczu koronacyjnym papieża, którego cała postać jakby w świetle magicznem jaśnieje, wysoko wzniesiona nad rzeszę tysięczną, radosne wznoszącą okrzyki. "

Długo trwa, nim setki uczestników pochodu ustawią się i naprzód postąpią. Parami przechodzą koło nas rozmaici dygnitarze dworu watykańskiego, członkowie, sekretarze i generałowie zakonów w powłóczystych habitach różnych kolorów, szambelani tajni i honorowi, kapelani i prałaci Watykanu, sekretarze i urzędnicy kancelaryi papieskich; szambelani tajni wnoszą na poduszce mitrę Ojca św.; za nimi we wspaniałym kostyumie starohiszpańskim idzie książę J. Ruspoli i kapłan z krzyżem papieskim, po obu stronach towarzyszą mu halabardziści. Czerwone czapeczki i białe płaszcze gronostajowe na purpurowych szatach jedwabnych zapowiadają święte kollegium kardynałów. Wszyscy kardynałowie, przebywający w Rzymie, około 20, wchodzą parami, a szambelani we fioletach niosą ogony ich długich, fałdzistych sukień. Pobożni widzowie znają przeważnie tych książąt Kościoła — oto obaj Vanutelli, dalej staruszek Galimberti, okazały, słusznego wzrostu sekretarz stanu Rampolla, kardynałowie Ledóchowski i Hohenlohe, wreszcie najstarszy purpurat, dziewięćdziesięcioletni kardynał Mertel i dziekan św. kollegium, kardynał-biskup Monaco de la Valletta. Kardynał Hohenlohe staje obok tronu Ojca św. na estradzie, inni zaś kardynałowie grupują się u stóp tronu i dokoła niego.

Za kardynałami postępuje dorodny asystent tronu, książę Marcantonio Colonna, potem marszałek nadworny, koniuszy i naczelny pocztmistrz, książę Carlo Massimo, wszyscy w stroju hiszpańskim z wstęgami wielkich krzyżów papieskich — na nich jednak nikt nie zwraca uwagi, wszyscy patrzą na Papieża, którego właśnie niosą na *sedia gestatoria*. Dostojny ośmdziesięcioletni starzec zdaje się odczuwać ciężar swego świętego urzędu, jego oblicze uduchowione jest i blade, z trudnością wznosi głowę, na której tyara spoczywa z trzema koronami, strojnemi w drogie kamienie i z małym, czarnym globem u góry, na którym lśni krzyż dyamentowy; ale oko niebieskie Papieża jest jasne i czyste, a święte natchnienie z niego wionie. Wszystko chyli się głęboko przed tą świętą, błogosławiącą postacią. Dokoła tronu idą papiescy gwardziści w złocistych uniformach, a poza nimi szwajcarzy, którzy olbrzymie swe miecze niosą na ramionach. Koniec tego wspaniałego orszaku tworzą arcybiskupi, biskupi i prałaci, którym towarzyszy oddział szwajcarów z długiemi halabardami.

Gdy Ojciec św. usiadł na tronie, włożyli mu zamiast ciężkiej tyary mitrę złotolitą na głowę a kardynał Serafino Vanutelli odprawił mszę świętą, podczas której z galeryi rozlegały się uroczyste tony mszy Palestriny *Assumpta est Maria*, śpiewanej przez kapelę watykańską pod kierownictwem mistrza Domenico Mustafa. Wrażenia, które to podniosłe nabożeństwo pozostawia, żaden ze słuchaczy nie zapomni do końca życia.

Nabożeństwo skończyło się po godzinie; ostatnie tony śpiewu przebrzmiały, a orszak papieski w tym samym porządku, w którym przyszedł, powrócił do wewnętrznych komnat Watykanu, każdy zaś z tych, którzy mieli szczęście brać udział w tej rzadkiej uroczystości, opuszczał święte miejsce ze szczerem życzeniem, aby Papieżowi długo jeszcze dane było działać na czele całego chrześcijaństwa. *(Koln. Vztg.)*.

Kwestya teologiczna.

Bronisław, syn właściciela wsi N., przyjechawszy na wakacye do rodzinnej wioski, aby powetować przykre chwile przepędzone przy nieszczęsnej greczyźnie, wychodzi codziennie z flobertem w pole i strzela; co się nawinie, to nieprzyjaciel: wróbel, sroka, gołąb wieśniaka. Ojciec cieszy się, że syn daje znaki rycerskiej krwi, zachęca i obiecuje, że na przyszłe wakacye weźmie go już na dziki. Gdy panicz takie spustoszenie szerzył w ptasiem królestwie i w bujnej fantazyi porównywał swoje bohaterstwo z bojowniczym duchem Achillesów, Hannibalów itd., wieśniacy z początku w niemem milczeniu znosili zabijanie swych gołębi; chłopiec niejeden cichą tylko, choć gorzką łzę wylał na widok owdowiałego garłacza lśniącego lub osieroconych pawików przychlebnych; lecz gdy panicza animusz wojenny wzrastał, poskarżyli się gospodarze przed ojcem Bronisława, żądając odszkodowania za zabite gołębie.

Czy ojciec jest obowiązany wynagrodzić szkodę?

Odp. Do istoty szkody między innymi warunkami należy ten, aby prawo ścisłe (ius strictum) było naruszone, czyli: aby rzecz, którą się uszkadza, podpadała pod dominium (prawo własności) bliźniego; ta bowiem rzecz, która do nikogo nie należy, staje się własnością primi occupantis. Od rozwiązania więc pytania, czy oswojone gołębie, latające po polu, są res nullius, zależeć będzie rozstrzygnięcie, czy w opisanym wypadku wyrządzoną została szkoda w znaczeniu teologicznem.

Ptaki pod względem prawa własności są trojakiego gatunku, a mianowicie: *a)* dzikie np. wróble, sroki, kuropatwy itd., *b)* oswojone np. gołębie, *c)* domowe (swojskie) np. kury, gęsi, kaczki itp.

Co do trzeciego gatunku niema żadnej wątpliwości wśród teologów; zwierzęta domowe, gdziekolwiek się znajdują, zawsze są własnością swego hodowcy, a przeto nie wolno ich zabijać ani też polować na nie, bo *res clamat ad dominum;* gdyby się zaś zbłąkały, należy z niemi postąpić, jak z rzeczą znalezioną.

Co do ptaków (i w ogóle zwierząt) pierwszego rodzaju t. j. dzikich, to one według prawa czysto naturalnego stają się primi occupantis, bo są z natury res nullius; dopiero w najnowszych czasach prawo pozytywne ścieśnia wolność człowieka naturalną i nadaje wyłączne prawo polowania na nie poszczególnym osobom.

Nie chcę się tu zapuszczać w kwestyę, jaka jest rozciągłość i siła moralna tego prawa pozytywnego, czy kłusownictwo jest moralnie złem, czy jest tylko przekroczeniem prawa, obowiązującego pod grozą samej tylko kary (lex mere poenalis), gdyż to nie wpływa na rozstrzygnięcie opowiedzianego w założeniu przypadku.

Wątpliwość może się nasunąć co do ptaków oswojonych, np. gołębi.

Jeżeli gołąb siedzi w gołębniku swego hodowcy, to złapanie go przez osobę obcą było zawsze uważane za kradzież, a zabicie za szkodę wyrządzoną (Elbel, Theol. mor. P. V. n. 191). Jeżeli atoli gołąb wyleci z gołębnika czy to dla żeru, czy dla pobujania w powietrzu, to — jakkolwiek praktyka w różnych czasach i miejscach była różna — teoretycznie zawsze jednako rzecz rozstrzygano, a to w duchu prawa rzymskiego, które stanowiło: *eousque tua esse intelliguntur (animalia), donec animum revertendi habeant; nam si animum revertendi habere desierint, etiam tua esse desinunt et fiunt occupantium (Inst. l. I. t. 2, §. 15)*; dlatego też dodaje glossa: *et qui eas, dum pastum volant, occidunt, furti tenentur.* Powiedziałem, że w różnych czasach i miejscach praktyka była różną i już Elbel, cytowany wyżej, skarży się (P. V. n. 208) na zwyczaj zabijania gołębi w polu latających i nazywa go grzesznym; jeżeli więc taki zwyczaj gdzie istnieje, nie jest on prawomocnym, lecz jest *errandi seu peccandi consuetudo;* źródłem zaś jego jest brak poczucia moralnego.

Słyszałem zdanie, że przywiedziona decyzya prawa rzymskiego jest czysto prywatną i nie obowiązującą *sub culpa;* mylne to mniemanie; przepis ten wyraża myśl prawa naturalnego i stąd ma swoją siłę moralną.

Ponieważ trudniej to wykazać na gołębiach, gdyż zwykle albo się je kupuje oswojone, albo w domu się rodzą, a z tego jasno wypływa tytuł prawny posiadania, przeto weźmy inny przykład np. sarnę.

Należy ona z natury do zwierząt dzikich, kto ją chwyci, staje się jej właścicielem i nim zostaje, póki ją dzierży czy to w rękach, czy w zamknięciu; gdy zaś sarna ucieka, dopóty ma jeszcze prawo do niej, póki ją ściga z rozsądną nadzieją schwytania. W każdym z tych przypadków winien jest kradzieży, ktokolwiekby ją zabrał właścicielowi czy to z rąk wyrywając, czy uprowadzając z zamknięcia.

Jeżeli zaś sarnę tę człowiek oswoi, t. j. przyzwyczai ją do domu hodowcy wracać, to właśnie oswojenie daje mu tytuł prawny do własności, chociażby chwilowo na wolnej stopie się znajdowała. Oswojenie jest piętnem, znakiem tego prawa.

Filozofowie moraliści przedstawiają to na przykładzie ziemi, która pierwotnie była negative communis (jak ptaki w stanie dzikości); gdy jednak, korzystając z naturalnego prawa posiadania, człowiek chciał zająć kawał pola, zorał go, uprawił i w ten sposób wyrył piętno swego prawa własności, to prawo przysługiwało mu, chociażby na polu nie był obecnym. (Por. Cathrein, Moralphil. t. II. str. 230.

Czem uprawa dla gleby, tem oswojenie jest dla zwierząt. Stąd wynika, że zwierzę oswojone, znajdujące się poza domem swego hodowcy, nie przestaje być jego własnością wyłączną, dokąd *signum occupationis* nosi na sobie, tj. dokąd ma zwyczaj wracania do domu swego hodowcy. Z chwilą, gdy ten znak zaginie, staje się zwierzę dzikiem i znów według prawa naturalnego może stać się własnością *primi occupantis*, tak jak gleba opuszczona.

Jednak przejście ze stanu oswojenia do stanu dzikości zazwyczaj nie następuje nagle; zwierzę w tem stadyum przejściowem błąka się tak, że nie można oznaczyć z matematyczną ścisłością chwili, w której zwierzę staje się dzikiem, a przez to wyłamuje się z wyłącznej własności swego hodowcy; ponieważ prawo naturalne nie oznacza terminu, po jakim zwierzę przestaje być oswojonem, rzeczą jest ustawodawstwa pozytywnego termin ten określić. Nasz kodeks cywilny stanowi, że w tym przypadku po 42 dniach zwierzę oswojone staje się własnością primi occupantis (§. 384).

Z tego, co się powiedziało, wynika, że gołębie, latające w polu, są własnością swego hodowcy, póki mają zwyczaj powracania do swego gołębnika. Oczywiście, gdyby kto sztucznie np. przez rzucanie ziarna itp. odzwyczajał je od tego w tym celu, aby je później złapać, ten zawsze popełnia kradzież: *nemini fraus patrocinari debet.*

Wobec wyłuszczonych zasad, rozstrzygnąć musimy opowiedziany przypadek w ten sposób, że pogromca ptaków, Bronisław, wyrządził szkodę gospodarzom w znaczeniu teologicznem, zabijając im gołębie; jako student ma kieszenie puste, więc restytuować nie może; a ponieważ ojciec pobudzał go do wyrządzania szkody, przeto jako cooperans jest obowiązany do odszkodowania, a nadto ma pouczyć synalka, aby miał delikatniejsze sumienie w kwestyach obcej własności.

Ks. dr. Szczeklik.

Biskup Rudigier.

W jesieni (29. listopada) 1884 zeszedł ze świata biskup linzki, ks. Franciszek Józef **Rudigier.** Nie bez zdziwienia może usłyszą czytelnicy, że tak niedawno zmarłego sprawę beatyfikacyi do Rzymu wniesiono. Na prośbę postulatorów zamianował właśnie Ojciec św. *ponentem* tej sprawy kard. Ledóchowskiego. Kardynał-*ponent* prowadzi takie sprawy w kongregacyi *rituum.*

Nie przesądzając przyszłego wyroku Stolicy Apostolskiej, która w tych rzeczach bardzo jest oględna i nadzwyczaj powoli działa, nie spiesząc się nigdy, możemy powiedzieć, że ks. biskup Rudigier, rodem Tyrolczyk, tak samo jak nie mniej znakomity biskup z Grazu, ks. Zwerger, był prawdziwie wielkim i świątobliwym biskupem, przypominającym szczytne postaci Ojców Kościoła.

W dyecezyi nowej, założonej dopiero przez Maryę Teresę, nie mającej żadnych tradycyj, chyba złe, józefińskie, odnowił całe duchowieństwo przez założenie *Seminarium puerorum* na Freinbergu pod Linzem, którem przez długie lata kierowali OO. Jezuici. Nie była to prosta bursa pod dozorem księży, z której uczniowie uczęszczają do szkół publicznych, ulegają złym wpływom profesorów bez wiary a kolegów rozwiązłych i potem, na chlebie nieraz duchownym wykarmieni, zamiast kapłanów stają się wrogami wiary i Kościoła, ale zakład rzeczywiście podług myśli Soboru Trydenckiego, gdzie wychowaniec, jeśli Pan Bóg dał mu łaskę powołania, utrzymuje ją i doskonali pod harmonijnym wpływem świątobliwych zwierzchników, chrześcijańskiego kierunku nauk i całego odpowiedniego otoczenia.

Odrodzona dyecezya linzka była co do porządku i ducha kleru wzorem w całej monarchii austryackiej, biskup zaś dożył tej pociechy, że profesorowie zakładu teologicznego w Linzu

niemal wszyscy byli wychowańcami z Freinbergu. O ich nauce świadczy znana powszechnie linzka *Theologisch-praktische Quartalschrift*, wydawana przez profesorów a rozchodząca się po świecie całym. W r. 1889 miała przeszło 8000 abonentów, co na pismo uczone jest cyfrą bezprzykładną.

W Linzu nie było, godnej tej nazwy, katedry. Służył za nią dawny pojezuicki kościół, piękny, ale nie dość okazały. Biskup Rudigier powziął zamiar wystawienia na cześć Najśw. Panny wspaniałego katedralnego kościoła na wielkie rozmiary. Śmiałe to na dzisiejsze czasy przedsięwzięcie, udające się chyba tam, gdzie tysiączne tłumy z całego świata dążą, jak do Lourdes albo do Paryża, na Montmartre. O trudności zgromadzenia funduszów przekonał się nawet w Rzymie odważny Francuz, ks. Brugidou, który się wziął do wzniesienia kościoła św. Joachima, mającego służyć mieszkańcom nowopowstałej dzielnicy: *Prati di Castello* i przypominać późniejszym pokoleniom wielkiego papieża, który się niegdyś nazywał Joachimem Pecci. Mimo zjazd do Rzymu katolików z całego świata i hojne jałmużny zewsząd odbierane, raz już był zagrożony bankructwem i nie wiadomo jeszcze, czy i jak z podjętego zadania się wywiąże [1]).

Biskup Rudigier, ufny w pomoc Bogarodzicy, rozpoczął roztropnie wielką budowę, rozłożoną na lat wiele, którą powoli ale wytrwale kończyć będą jego następcy. Świadczyć ona będzie o swym twórcy w późne wieki.

Najwięcej zasłynął ks. biskup Rudigier jako nieustraszony szermierz za prawa i wolność Kościoła podczas ery liberalnej w Austryi, godzien być postawiony obok owych biskupów-wyznawców, co jednocześnie w Prusach szli za tesame zasady do więzień i na wygnanie. Za obrazę honoru odstępcy-kapłana, co przeszedł do sekty starokatolików, został biskup linzki skazany na 3 miesiące więzienia. Łaska wiernego tradycyom katolickim monarchy nie dopuściła, aby ks. Rudigier pospołu ze złoczyńcami odsiadywał więzienną karę, ale amnestya cesarska nie umniejszyła zasługi apostolskiego męża, który nie milczał, gdy mówić wypadało. W listach pasterskich śmiało przemawiał do powierzonej sobie trzody, nie oglądając się na to, czy się to będzie podobało c. k. urzędnikom i liberalnej gawiedzi, czy nie. Gdyby biskupi katoliccy na takie względy baczyli, nie miałby Kościół Atanazych i Bazylich, Duninów i Ledóchowskich.

Kilka miesięcy przed śmiercią ks. Rudigiera, w sierpniu r. 1884. miałem zaszczyt złożyć mu uszanowanie w Linzu. Jadąc wczesną porą z dworca kolejowego do miasta ujrzałem kapłana wyniosłej postaci i surowej na pozór twarzy, w czarnej sutannie i takiejże zarzutce, przechodzącego w poprzek przez ulicę. Domyśliłem się od razu, że to linzki biskup, chociaż fotografii jego nigdy nie widziałem. Uderzony byłem skromnością a raczej prawie ubóstwem biskupiej rezydencyi. Kanclerzem był wówczas ks. Doppelbauer, drugi z rzędu, znakomity następca na stolicy biskupiej ks. Rudigiera. Pierwszym był ks. Ernest Muller, znakomity teolog wiedeński, autor znanej teologii moralnej, która się kilku doczekała wydań a w Galicyi plagiatu.

Przyjął mnie ks. biskup Rudigier z ojcowską dobrotliwością a dowiedziawszy się, żem Polak, unosił się nad niezłomną stałością kardynała Ledóchowskiego. Wybierał się właśnie w podróż do Ischl, w swojej dyecezyi, na nadchodzące urodziny monarchy, prosił więc, abym, jeżeli przez Linz będę powracał, drugi raz do niego wstąpił: *Kommen Sie mit mir eine Suppe zu essen*. Ale inną stroną droga mi wypadła, nie widziałem więcej ks. Rudigiera, chowam tylko jako pamiątkę daną mi przezeń: fotografię posągu Matki Boskiej z nowej katedry linzkiej oraz ostatni jego list pasterski z d. 24. czerwca 1884 r. Jest w nim prostemi, dla każdego przystępnemi słowy mowa o położeniu Ojca św. i o bliskich wyborach do Sejmu górno-rakuskiego, mieści się zachęta do składania świętopietrza, oraz ocenienie smutnej działalności dawniejszych sejmów wraz z wezwaniem do wybierania w duchu katolickim. Jako wzór wskazuje biskup wybory w Dziejach apostolskich opisane: św. Macieja i siedmiu dyakonów.

„Ale powiecie mi — odzywał się w tym liście ostatnim swoim pasterskim ks. Rudigier — że w Dziejach apostolskich chodziło o wybór apostoła, nie posła. Wspomniałem już, jak jest konieczną znajomość prawd religijnych i wiara w nie u posła do ciała prawodawczego. Jeżeli tych prawd nie zna, albo w nie nie wierzy, już to dlatego, że nigdy ich nie znał i w nie nie wierzył, już to że należytą ich znajomość i wiarę należytą utracił, przypuśćmy przez niechrześcijańskie życie, to przyłoży rękę do uchwalenia ustaw, wdzierających się w dziedzinę Kościoła, które nigdy nie dopuszczą do zgodnego spółdziałania obu władz: duchownej i świeckiej i będzie także błąd za błędem popełniał w uchwałach, tyczących się spraw zarządu krajowego. A zatem coś apostolskości winien mieć w sobie każdy, co chce być dobrym posłem krajowym. To jest przeto najbardziej nieodzowną i najpierwszą rzeczą u posła, aby był oświeconym w religii, wierzącym i praktykującym katolikiem".

Przy końcu tego listu tak jeszcze przemawiał wielki biskup: „Jeżeli za Bożą pomocą dostaniemy Sejm, który jest godny kraju, Sejm przejęty wiernością dla Kościoła i dla cesarza, jak wiele dobrego wówczas stać się będzie mogło!... ile chwastu się wykorzeni, dobrego nasienia zasieje i jak wspaniałe owoce, jedne wcześniej, drugie później z niego wyrosną! Z jaką radością pójdę do sali posiedzeń, w której dotąd bardzo wiele ciężkich chwil przepędziłem, i jak wówczas, aby tylko jedno wspomnieć, z biegiem lat umniejszy się mój i wasz wielki krzyż: opłakany brak kapłanów, który początek swój wywodzi z owego czasu, gdy liberalizm z szczególną bujnością kwitnął; gdy stan duchowny wobec złych ludzi i złych dzienników był prawie wyjęty z pod prawa; gdy katechetów ze szkół wyrzucano za to tylko, że po katolicku uczyli i działali, gdy kapłanów na więzienie skazywano, tylko dlatego, że po katolicku słowo Boże głosili, i biskupa na więzienie osądzono jedynie za to, że katolicki list pasterski napisał; gdy w ogólności w sposób przeróżny nienawiść ku religii katolickiej i jej sługom okazywano! Niewielu jest uczących się, co mają ochotę na męczeństwo, dlatego przez lata całe tak mało było kandydatów do stanu duchownego (110 systemizowanych posad duchownych jest obecnie nieobsadzonych). Jest więc rzeczą pewną, że dla tej przyczyny brak kapłanów wzmagać się będzie w miarę tego, jak liberalizm w sejmach krajowych i radzie państwa się rozpanoszy. Jako człowiek w latach podeszły a przeto śmierci bliski, nie mam większej boleści, jak myśląc o tem, że drogą moją owczarnię będę musiał opuścić bez dostatecznej liczby pasterzy".

Tak przemawiał biskup Rudigier, którego cnót heroicznych rozpoznaniem mają się w Rzymie zająć.

Nie zawadzi nadmienić, że jeszcze jednego biskupa austryackiego z wieku bieżącego, ks. Tschiderera z Trydentu, proces beatyfikacyjny od dawna się toczy.

Ks. M. S.

[1]) Podług ostatniego sprawozdania ks. Brugidou z r. b. wynosiła suma składek dotąd złożonych na kościół św. Joachima 767.667 franków. Największą ofiarę 20.000 fr. złożyła Polka, Jadwiga hr. Wielhorska, karmelitanka bosa, niegdyś w Wieliczce a teraz w Rzymie u św. Brygidy, która otrzymawszy z kraju bardzo znaczną sukcesyę, tak wielką sumę przeznaczyła na kaplicę polską w kościele św. Joachima.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W lutym b. r. złożyli P. T. księża:

Czechowski Michał 6 zł., dr. Jaszowski Błażej 21 zł., Skoczyński Szczepan 11 zł., Pizar Mieczysław 10 zł., Wojnarowicz Józef 5·05 zł. Kozłowski Ludwik 5·74 zł., Drzewicki Szczepan 6·05 zł., Wilczkiewicz Antoni 2 zł., Bieroński Jan 7·15 zł., Marzec Piotr 11 zł., Juszczak Stanisław 0·07 zł., Wojtanowski Wojciech 11·05 zł., Hajost Jan 6 zł., Gondolewski Leon 5·83 zł., Pawłowski Aleksander 6·05 zł., Amelikowski Władysław 21·05 zł., Mynarski Franciszek 11 zł., Narajewski Stanisław 6·78 zł., Głębocki Jan 5 zł., Data Józef 15·65 zł., Ślisz Jędrzej 11·05 zł., Paluch Karol 11 zł., Sylwester Antoni 11 zł., Babik Ludwik 6 zł., Kordecki Michał 11 zł., Gryziecki Władysław 6 zł., Rayski Jan 11·05 zł., Piskorski Piotr 11 zł., Gorazdowski Zyg. 6·33 zł., Gumułka Jakób 32·50 zł.,

Głowiński Kazimierz 2·60 zł., Wojtalik Walenty 6·50 zł., Faifer Michał 6·05 zł., Puzon Jan 11 zł., Szura Jan 6 zł.

Zmarł: ks. Józef Łopatowski, prob. w Rożnowie, dyecezyi tarn. Duszę zmarłego polecamy modlitwom Współbraci.

Równocześnie podajemy do wiadomości P. T. współbraci, że w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów z dnia 8. października 1895. ukonstytuował się dnia 22. stycznia br. dla Przemyskiego Oddziału dyecezyalnego nowy Wydział w następującym składzie:

Przewodniczącym obrany: ks. dr. Józef Zajchowski, profesor teologii w Przemyślu: jego zastępcą: ks. Konstanty Bieda, spirytualny seminaryum duchownego w Przemyślu; do wydziału weszli: ks. Teofil Dzierzyński, prof. w Żurawicy; ks. Stanisław Falęcki, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek w Przemyślu; ks. Antoni Koleński, prob. i dziekan w Rymanowie; ks. Stanisław Kulig, wikaryusz katedralny w Przemyślu i ks. dr. Antoni Trznadel, profesor teologii w Przemyślu. Jako zastępcy: ks. dr. Jan Mazanek, profesor teologii w Przemyślu i ks. Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach.

Na temże posiedzeniu uchwalono wydać odezwę do Duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, zawiadamiającą o powstaniu Wydziału dyecezyalnego i wzywającą do przystąpienia do Towarzystwa. Zarazem uproszono JW. Najprz. ks. Biskupa Ordynaryusza o przyjęcie protektoratu nad przemyskim oddziałem i o polecenie Towarzystwa w kurendzie konsystorskiej, co się już stało.

Stosownie do życzenia świeżo utworzonego Wydziału przemyskiego przesłał Wydział Centralny Towarzystwa spis wszystkich członków Towarzystwa z dyecezyi przemyskiej wraz z wykazem, od jakiego czasu i z iloma udziałami należą do Towarzystwa; dalej spis delegatów z tamtejszej dyecezyi, wreszcie określił maksymalną kwotę, którą może tamtejszy Wydział rozporządzać w r. 1896 na doraźną zapomogę i inne wydatki.

Niech nam wolno będzie na tem miejscu ponowić prośbę do innych oddziałów dyecezyalnych o przeprowadzenie tejże uchwały Zgromadzenia za przykładem oddziału przemyskiego. Im rychlej to się stanie, tem większa będzie korzyść dla organizacyi Towarzystwa i administracyi książkowej.

We Lwowie, dn. 8. marca 1896.

Z Wydziału Centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Na posiedzeniu Kongregacyi Propagandy, odbytem w dniu ostatnim lutego, przeznaczono przeszło 100.000 lirów na wsparcie misyi w Afryce Środkowej.

— Według wydanego niedawno dekretu Kongregacyi rituum dozwolono w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych przed tą Kongregacyą prowadzonych używania języka francuskiego na równi z łacińskim i włoskim.

— W procesie kościoła św. Pankracego (tytuł kardyn.) przeciw fiskusowi i miastu Rzymowi sąd skazał pozwanych na restauracyą kościoła i budynków bocznych i oddanie ich tytulatowi kościoła, kardynałowi Manara. Ponieważ budynki obok kościoła były dawniej klasztorem Karmelitów Bosych, zakonnicy ci prawdopodobnie powrócą do dawnej siedziby, aby strzedz starożytnego kościoła i należących doń katakumb św. Pankracego.

Galicya. Lwów. Z odezwy ogłoszonej w pismach codziennych dowiadujemy się, że komisarze, którym Wiec katolicki krakowski poruczył staranie około wprowadzenia w życie rezolucyi na nim powziętych i przygotowania Wiecu następnego, zawiązali Komitet wiecowy, który w dniu 22. marca 1895 r. na pierwszem, programowem zebraniu postanowił zwołać Wiec na rok następny, więc w tym czasie, na który przypada 300-letnia rocznica Unii Brzeskiej.

Myślą przewodnią, którą się kierował Komitet przy wyborze terminu, było przekonanie, że równoczesność wyjdzie na dobre obu obchodom i jubileuszowemu Unii i wiecowemu: wiec jako donioseły objaw katolickiego poczucia w naszem społeczeństwie przysporzy świetności rocznicy jubileuszowej, a nawzajem uroczystości jubileuszu rozszerzą zapewne i wzmocnią w całym kraju zrozumienie potrzeby i ważności wspólnej pracy na polu zachowania, ożywienia i utwierdzenia najdroższej przodków naszych spuścizny, wiary św. katolickiej.

W obszernej odezwie, zamieszczonej w kwietniu ubiegłego roku w prasie krajowej, wyłuszczył Komitet program przygotowań do Wiecu. (Ob. *Gazetę Kość.*, 1895. Nr. 15. str. 152). Prace w myśl tego programu podjęte zapełniły resztę ubiegłego i pierwsze miesiące bieżącego roku. Liczba członków, biorących udział w obradach i czynnościach poszczególnych sekcyi, zrazu szczupła, zaczęła się w miarę rozwoju całej akcyi przygotowawczej zwiększać, tak że jeszcze w jesieni projekty organizacyi sekcyjnej w głównych zarysach były ustalone.

Aby ile możności ułatwić wszystkim chcącym wziąść udział w Wiecu znoszenie się z Komitetem, nabywanie biletów i wszelkie informacye, sekcya organizacyjna zawiązuje we wszystkich dyecezyach kraju komitety pomocnicze, które niebawem rozpoczną swą działalność. *Wiec rozpocznie się dnia 22. czerwca b. r. wieczorem i obradować będzie 23. i 24.*

Korespondencye należy adresować do przewodniczącego Komitetu, prof. dr. Tadeusza Pilata, we Lwowie, ulica Garncarska 23.

— Wszędzie w gimnazyach naszych i innych szkołach pobierają Rusini naukę religii od katechetów swego obrządku w języku ruskim. Wyjątek stanowi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, gdzie jak pisze *Duszpastyr*, na żądanie rady miasta Lwowa, która je hojnie uposażyła, gr. kat. uczniowie religii uczą się po polsku, a to dlatego, że są mieszczanie lwowscy tego obrządku, którzy ruskim językiem nie władają.

Ponieważ gimnazyum Franciszka Józefa było przepełnione, urządzono oddział osobny w gmachu OO. Bernardynów, gdzie oczywiście gr. kat. uczniowie także po polsku się religii uczyli. Z tego oddziału utworzyło się osobne IV. gimnazyum w nowo zbudowanym budynku obok politechniki. Uczyli się tu także Rusini przez lat kilka religii po polsku, a po zgonie ś. p. ks. dr. Wacyka, zmarłego w Meranie, powołano na gr. kat. po polsku uczącego katechetę ks. Franciszka Krypiakiewicza (officyalnie nazwanego Piotrem dlatego, że gr. kat. obrządek nie zna imienia Franciszek), b. parocha w Hnilicach, rodem z dyecezyi chełmskiej ale święconego we Lwowie. JEm. ks. metropolita Sembratowicz, upomniał się u krajowej Rady szkolnej o to, aby i w IV. gimnazyum uczono religii po rusku pod zagrożeniem, że inaczej katechetę odwoła. Rada szkolna ustąpiła (odniósłszy się z obowiązku do ministerstwa) i woli Jego Eminencyi stało się zadość, a ksiądz kardynał polecił katechecie pytać po polsku tych uczniów, którzy nie umieją dostatecznie wysłowić się w języku ruskim.

Wszelkie uwagi nad tym faktem dokonanym byłyby zbyteczne i niewłaściwe. Tylko ze względu na wyjątek, zachodzący w gimnazyum Franciszka Józefa, w którym Rusini gotowi upatrywać krzywdę narodu ruskiego, pozwolimy sobie nadmienić, że obrządek a narodowość to rzeczy całkiem różne. Nie widzielibyśmy w tem nieszczęścia, gdyby w Galicyi wschodniej wszyscy uczniowie bez różnicy obrządku uczyli się języka ruskiego. Jeżeli jednak katolicy gr. kat. obrządku, mając w miejscu gimnazyum ruskie, za wiedzą i wolą rodziców uczęszczają do gimnazyum polskiego, to temsamem okazują, że im polski język jest bliższy i milszy od ruskiego. Wykładać im najważniejszy przedmiot nauki w języku mniej znanym i mniej miłym, to znaczy: utrudniać religii przystęp do serc i umysłów, poświęcać treść dla formy, z środka robić cel, a z celu środek. Taki przymus w naturalnym porządku rzeczy sprowadza skutek, zamierzonemu przeciwny, wywołuje reakcyę i pobudza rezolutniejszych do tego, aby szukali dróg — prawnych, czy nieprawnych — do uwolnienia się od obrządku, nadużywanego do propagandy politycznej.

— Kraków. „Towarzystwo św. Wojciecha“, założone tu ku poparciu i poprawie śpiewu kościelnego, od r. 1887 aż po rok 1894 rozwijało się dość pomyślnie, wywierając wpływ dodatni na muzykę kościelną w dyecezyi. Przedewszystkiem w kościołach Najśw. Panny Maryi i św. Anny zaznaczyła się w tych latach reforma i ścisłe przestrzeganie liturgicznych reguł. Ze śmiercią śp. kardynała Dunajewskiego oraz śp. księżny Marceliny Czar-

toryskiej, która i tutaj była duchem ożywczym stowarzyszenia, rozchwiało się ono a raczej pogrążyło w bezczynności. Na życzenie księcia-biskupa Puzyny związek ten miłośników chwały Bożej i czystej muzyki kościelnej ma być powołany napowrót do życia. W dniu św. Grzegorza Wielkiego, patrona i promotora kościelnego śpiewu, od niego gregoryańskim nazwanego, kilku członków byłego Towarzystwa św. Wojciecha odbyło naradę przedwstępną, na której postanowiono zamarłą instytucyę oprzeć stale o chór archikatedralny. Roczna wkładka członków wynosi 1 zł. 80 ct. Obecnie przyjmuje datki p. Konstancya Morawska, tymczasowa kasyerka Towarzystwa, Kraków ul. Basztowa l. 10.

— W Borzęcinie (dyecezyi tarnowskiej) dla utrwalenia skutków zeszłorocznych rekolekcyi, które dawali OO. Jezuici, urządził miejscowy proboszcz, ks. Oświęcimski, trzechdniowe ćwiczenia duchowne dla dorosłej młodzieży męskiej i żeńskiej. Do pomocy kaznodziejskiej zaprosił ks. profesora Górkę i ks. proboszcza Kosseckiego ze Szczepanowa, do słuchania spowiedzi braci sąsiadów. Rezultat tej wspólnej pracy, dokonanej przez świeckich kapłanów, okazał się w skutkach tak pomyślny, że nic nie pozostawiał do życzenia. Do spowiedzi, przeważnie generalnych, przystąpiło 1450, do Serca Jezusowego zapisało się 480, od wódki ślubowało 180, wielu przystąpiło do Różańca wiecznego i żywego. Wdzięczna za taką „ucztę" jak się sama wyraziła, młodzież borzęcińska, zamówiła mszę św. na intencyę swoich Ojców duchownych, a z wiosną podąży za zarobkiem w świat daleki i dlatego potrzeba jej było takiej uczty, takiego pokarmu dla duszy, aby w obczyźnie nie zatraciła swej cnoty i wiary.

Anglia. Za objaw szczególnie pocieszający i wzbudzający nadzieję uważać należy ponowne ożywienie czci dla Matki Boskiej między protestantami anglikańskimi. Jak donosi *Catholic Times*, w świątyniach anglikańskich nietylko umieszczają chętnie posągi Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus na ręku, lecz zaprowadzają tam także modlitwę różańcową. Są bractwa Żywego Różańca, których członkowie obowiązują się codziennie odmawiać po dekadzie, tak że piętnastka odmawia cały Różaniec z piętnastoma tajemnicami.

MISCELLANEA.

Z Ostroga na Wołyniu — jak *Pol. Corr.* donosi — udali się parafianie katoliccy z prośbą do cesarzowej rossyjskiej, aby wstawieniem się swem wyjednała pozwolenie na odbudowanie pogorzałego w tem mieście katolickiego parafialnego kościoła. Petycya znalazła łaskawe przyjęcie i szybkie wysłuchanie a minister spraw wewnętrznych przesłał upoważnienie, o które proszono.

Jeżeli się wiadomość ta sprawdzi, będzie to fakt nadzwyczajny i wyjątkowy. Wiadomo bowiem nam, iż rząd rossyjski w Krajach Zabranych kościoły i parafie systematycznie znosi, na odnawianie zaś świątyń katolickich albo wcale nie pozwala albo przynajmniej niesłychane, lata całe trwające trudności robi.

Farę w Ostrogu, do której należy dusz przeszło 6.000, po zniesieniu Jezuitów i Kapucynów jedyny kościół katolicki w tem mieście, zniszczył pożar d. 16. czerwca 1889 r. Spalił się na nim dach i niektóre dodatkowe budynki, mury jednak i sklepienia pozostały w całości. Po pożarze przybył osławiony gubernator żytomirski Jankowski i pod pozorem, że kościół grozi zawaleniem się, zamknąć go kazał. Katolicy przenieść się musieli do szczupłej, drewnianej, oddawna zaniedbanej kaplicy cmentarnej, którą trzeba było wewnątrz ceratą obić, aby deszcz i śnieg do niej się nie przedostały. Jankowski i tu nabożeństwa zabronił, dopóki od ministra pozwolenie nie nadeszło.

Tymczasem zaczęła się w gazetach rossyjskich jak na dany znak podjazdowa wojna, zmierzająca do wmówienia w ludzi, że kościół farny w Ostrogu był pierwotnie cerkwią prawosławną, wystawioną przez ks. Fedora Daniłowicza Ostrogskiego i że jeszcze r. 1596 pop tej cerkwi Andrzej podpisał protest przeciw Unii Brzeskiej. Celem tych machinacyi było podbechtanie rządu, iż z obowiązku sprawiedliwości winien jest zwrócić prawosławnym ich dawną własność. Ks. prof. Knapiński w swej pracy: *Sprawa o kościół w Ostrogu* (Lwów 1892) wykazał bezzasadność uroszczeń prawosławnych działaczy. Jeżeli wielki Chodkiewicz grzebany był r. 1621 podług świadectwa spółczesnych w *kościele farskim*, to jakże on mógł powstać z cerkwi, którą katolicy r. 1636 mieli wydrzeć prawosławnym?

W dziewięciu miejscach OO. Jezuici podczas wielkiego postu dawali rekolekcye gimnazyastom galicyjskim. We Lwowie O. Jackowski w IV. gimnazyum a O. Załęski w gimnazyum Franciska Józefa.

Prosty rozum wskazuje potrzebę, aby katecheta gimnazyalny, znużony całoroczną pracą i exhortami, którego głos i każde niemal poruszenie uczniowie znają, mógł się wyręczyć w czasie wielkanocnym kapłanem obcym a zwłaszcza zakonnikiem, który ze swego powołania jest mistrzem w prowadzeniu dusz nie mniej jak pedagogiem. Także pp. profesorowie gimnazyalni z pewnością wolą posłuchać raz w roku nieznanego, przybyłego z dalszych stron, sługi Bożego, niż najuczeńszego i najzacniejszego kolegi, z którym codziennie obcują, bo taka już ludzka natura: *varietas delectat*. Tej nowości, która nastała, wszyscy niezawodnie będą radzi.

Ks. prałat Władysław Meszczyński, sekretarz JE. kard. Ledóchowskiego, obchodzi 25. marca r. b. 25-letnią rocznicę kapłańskiego święcenia. Po kilkumiesięcznej pracy *in cura animarum* powołany został w r. 1871 na kapelana ks. arcyb. Ledóchowskiego w Poznaniu, i odtąd, przez ćwierć wieku blisko, dzielił z nim dobrą i złą dolę. Gdy rząd pruski przez dwa lata w Ostrowie więził kardynała, ks. Meszczyński, miłujący swego Pasterza, jak dyakon Wawrzyniec papieża Xystusa, chciał z nim podzielić więzienie *(quo progrederis sine filio pater, quo sacerdos sancte sine ministro properas?* off. s. Laur.), ale na to nie pozwolono. Kardynał z początku nawet bez ministranta mszę św. w kaźni odprawiał. Od r. 1876 znów jest ks. Meszczyński przy boku Jego Eminencyi w Rzymie, gdzie niegdyś doktorat w prawie kanonicznem był uzyskał, a znany jest tak rodakom jak obcym ze swojej uprzejmości i uczynności. Gdy w r. 1890 Leon XIII powołał śp. ks. biskupa Dunajewskiego do św. Kollegium, ks. Meszczyński jako ablegat papieski przywiózł mu biret kardynalski i towarzyszył w Wiedniu, gdy ów biret Monarcha na głowę nowego Purpurata wkładał. W r. 1895 mianowany został ks. Meszczyński kanonikiem rzeczywistym Kapituły poznańskiej i otrzymał, tymczasem na lat pięć, dyspensę papieską od obowiązku rezydencyi, przybył tylko na miejsce, aby kanonię swą wziąć w posiadanie. Obecnie ogląda swego pasterza, ks. arcyb. Stablewskiego, w Rzymie.

We Wiedniu dwóch szewczyków pobiło się ze sobą. Słabszy, przez mocniejszego powalony na ziemię, chcąc swą pasyę szewską dobitnie wyrazić, zakrzyknął na niego: *ty Badeni!* Tak donosi korespondent nie jakiegoś ulicznego lub luegerowskiego pisma, ale zapewne kapłan do zasłużonej zresztą salzburskiej *Kath. Kirchenzeitung* (str. 154), która się nie wstydziła ten niesmaczny koncept wydrukować. Katolicy niemieccy w Austryi między sobą są rozdzieleni i sami nie wiedzą, czego się trzymać. Może się hr. Badeni im niepodobać — do miłości niema przymusu — ale za tem jeszcze nie idzie, aby pismo duchownych obelgi na niego miotało. *Shoking!*

Sprawozdanie (w nr. 9 b. r.) z książki p. t. *La Gerarchia cattolica*, uzupełnia czcigodny nasz korespondent, podpisujący się literami *M. S.*. następnemi reminiscencyami historycznemi i uwagami: Z żyjących obecnie biskupów trzech tylko: ks. Piotr Ryszard Kenrick, b. pasterz dyecezyi St. Louis w Półn. Ameryce (w r. 1891), Papież Leon XIII. (w r. 1893) i ks. Daniel Murphy, arcybiskup z Hobarttown w Australii (1895) doczekali się 50-letniego jubileuszu konsekracyi biskupiej. Tak rzadki jubileusz święcili w wieku bieżącym w Polsce dwaj spółcześnie żyjący biskupi, w zupełnem przeciwieństwie do siebie pozostający: 1) ks. Stanisław Siestrzeńcewicz Bohusz, nieszczęsnej pamięci teolog kalwiński i pruski huzar a później katolik oraz na szkodę Kościoła kapłan i pierwszy arcybiskup mohylewski, święcony r. 1773 na biskupa malleńskiego i. p. inf. a zmarły r. 1825, 2) ks. Kazimierz Kasper Cieciszowski, następca poprzedzającego, najzacniejszej pamięci, ur. r. 1745, wychowany w Kollegium Propagandy w Rzymie, wyświęcony

na kapłana przez papieża Klemensa XIII. w 19 roku życia, wypadek w rocznikach Kościoła niesłychany i może jedyny (*Le metropolitain Cieciszowski* par Leonard Chodźko, Paris 1866), konsekrowany jako koadjutor biskupa kijowskiego r. 1775, zmarły r. 1831 jako biskup łucko-żytomirski i zarazem metropolita mohylewski.

Jedynem w swojem rodzaju zjawiskiem w Kościele jest rodzina Mazzellich. Z dwóch braci bliźniąt, urodzonych 10. lutego 1833 jeden: Kamil, jezuita, profesor dogmatyki i prefekt studyów w uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie, wyniesiony został d. 7. czerwca 1886 r. do godności kardynała dyakona, drugi Ernest, w kilka miesięcy później, 14. marca 1887 r., prekonizowany został na arcybiskupa w Bari, w Apulii, gdzie leży św. Mikołaj i królowa Bona. Bratanek obydwóch dygnitarzy, ks. Horacy Mazella, otrzymał w I. niedzielę w. postu w kaplicy kollegium Capranica z rąk kard. Serafina Vannutellego, byłego nuncyusza wiedeńskiego, konsekracyę biskupią jako sufragan swego stryja w Bari. Liczy lat 36, kapłaństwa 14-ty.

Mieliśmy w Polsce dwóch braci bliźniąt, nie biskupów ale kapłanów, wielkiej zacności i uczoności ks. Zenona i Stanisława Chodyńskich (ur. 4. listopada 1836), którzy długie lata byli nierozdzielnymi towarzyszami w szkole i pracy kapłańskiej, a nawet w kapitule wrocławskiej, dopóki przez śmierć pierwszego drugi osierocony nie został.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Odznaczeni expos. canon.: ks. Czajkowski Wincenty, proboszcz w Rawie Ruskiej i ks. Łukasik Andrzej, proboszcz w Łukawcu.

Zmarł ks. Józef Kozik, proboszcz w Cieszanowie, ur. 1840 ord. 1867. R. i. p.

Administratorem parafii w Cieszanowie ustanowiony ks. Stanisław Świdecki, tamtejszy wikaryusz.

Konkurs na probostwo w Cieszanowie i Wiesenbergu ogłoszony został z terminem do 15 maja.

Jurysdykcyę otrzymał O. Tomasz Kosior Zakonu OO. Dominikanów.

Okólnikiem do l. 1035 Konsystorz wezwał księży dyecezyalnych, którzy poratowania zdrowia potrzebują, żadnych zaś ku temu nie posiadając środków, z fundacyi śp. ks. Jana Kucharskiego zapomogę uzyskać pragną, aby podania swoje w terminie do końca kwietnia br. przez właściwych ks. dziekanów do Konsystorza wnieśli. Każdy proszący o zapomogę z tej fundacyi winien w podaniu wyrazić, czy wskutek choroby przemijającej np. tyfusu, zapalenia itp. lub też cierpień chronicznych np. reumatyzmu ratunku zdrowia potrzebuje. Wyrazić również należy czas trwania choroby, lekarza, który leczył i sposób mającej się odbyć kuracyi. Podania księży wikaryuszy mają być konkomitowane przez ich księży proboszczów i dziekanów, a podania samoistnych zarządców parafii i ekspozytów tylko przez księży dziekanów. Kapitał zakładowy fundacyi śp. ks. Kucharskiego stanowią 4% listy zastawne Towarzystwa Kred. Ziem., opiewające na łączną sumę 4100 zł. Odsetki według woli śp. fundatora ma Kapituła w porozumieniu z JE. ks. Arcybiskupem na dwie równe części rozdzielić między dwóch najuboższych i oraz najgodniejszych kapłanów archidyec. lwowskiej, którzy zobowiążą się w zamian odprawić po sześć mszy św. a to jeden za duszę fundatora, drugi za duszę rodziców jego, Józefa i Justyny.

Dyecezya przemyska.

Administratorem w Przeczycy ustanowiony ks. K. Kochmański, tamtejszy wikaryusz.

Przeniesieni księża wikaryusze: M. Kuczek z Rozenbarku do Pniowa, Józef Antosz z Pniowa do Łąki, ks. M. Nowakiewicz z Łąki do Rzepiennika biskupiego.

Konkurs na probostwo w Przeczycy ogłoszono z terminem do 30. kwietnia b. r.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Królówce otrzymał ks. Franciszek Pawlikowski, senior wikaryuszów katedralnych w Tarnowie.

Zrezygnował z probostwa w Oleśnie i udał się do Ameryki ks. Franciszek Gawłowicz.

Konkurs na wakujące beneficyum rozpisany do dnia 24. marca b. r.

Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Czermina na wikaryusza do katedry w Tarnowie, ks. Ludwik Mazur z Lisiogóry do Czermina, ks. Władysław Szymanek z Nowego Sącza do Grybowa, ks. Stasiński z Grybowa do Nowego Sącza, ks. Jan Kosman z Bobowy do Nowego Sącza, ks. Józef Hęciński z Nowego Sącza do Lisiogóry.

Zmarł w Nowym Sączu emerytowany katecheta gimnazyalny, ks. Franciszek Fox w 66. roku życia, w 41. kapłaństwa. Nieboszczyk za życia legował na bursę św. Kazimierza w Tarnowie 6.000 zł., testamentem także poprzeznaczał znaczniejsze kwoty na różne kościelne i dobroczynne cele. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.